

RADOSŁAW KAZIBUT

## **„Wojny o naukę” – geneza, strony konfliktu i problemy do rozwiązania**

### **1. Wstęp. „Star Wars” czy „Science Wars”**

Terminem „wojny o naukę” (*science wars*) określa się dyskusję, która rozgorzała – po raz kolejny ze wzmożoną siłą – w połowie lat dziewięćdziesiątych za sprawą tak zwanego „żartu Sokala” [Labinger, Collins, 2001, s. 1]. Ta militarna metafora ma oddawać atmosferę awantury, która w wyniku swoistego nieporozumienia ogarnęła środowisko naukowe, nadając obu stronom konfliktu odpowiednio piętna: obrońców nauki i antyscjentystów. Pierwsza grupa miała rekrutować swoich członków z grona przyrodnawców, przede wszystkim fizyków, a druga ze środowisk związanych z socjologią nauki. Przyrodnawcy zostali w tym sporze zidentyfikowani jako „obrońcy nauki”, którzy strzegą jej autonomiczności przed zakusami pseudonaukowego lobby socjologów nauki, stanowiących rdzeń szerszej formacji nazywanej „humanistycznymi studiami nad naukami przyrodniczymi” (*science studies*)<sup>1</sup>. W ocenie przyrodnawców socjologowie nauki stworzyli antyscjentystyczny front zmierzający do podważenia prawomocności poznania naukowego oraz autorytetu uczo-

---

<sup>1</sup> „Humanistyczne studia nad naukami przyrodniczymi” – przez ten typ refleksji nad poznaniem naukowym rozumie wszystkie nurty, które będą analizowały praktykę badawczą przyrodnawstwa za pomocą aparatów pojęciowych wypracowanych na gruncie refleksji humanistycznej. Jak zwraca uwagę Peter Dear, są to rozważania wyrastające z szeroko rozumianej tradycji filozofii nauki, historii nauki i socjologii nauki [2001, s. 128–129].

nych, jednocześnie stwarzając podstawy do „zrehabilitowania” wszelakich nauk hermetycznych [Lynch, 2001, s. 49]. Z drugiej strony „frontu” przyrodnicy (albo przytłaczająca ich część) byli oceniani przez socjologów nauki jako konserwatywne i dogmatyczne środowisko zaślepione „falszywą świadomością”. W ten sposób rozgorzał spór o to, czy poznanie naukowe realizowane jest w ramach jednej kultury zorganizowanej na gruncie racjonalistycznego paradygmatu, czy może w obrębie dwóch niewspółmiernych kultur: przyrodnictwa i humanistyki [Labinger, Collins, 2001, s. 2–3].

Zapewne do tak gwałtownego zaostrzenia debaty nie doszłoby, gdyby nie swoiste nieporozumienie wynikające z ignorancji obu stron konfliktów. Zderzyły się ze sobą dwa wyobrażenia o tym, czym jest (albo czym nie jest) poznanie naukowe: model ekspercki (*deficit model*) z modelem laika [Gregory, Miller, 2001, s. 61–63]. W „modelu eksperckim” przyjmuje się, iż właściwe rozumienie istoty poznania naukowego może być uchwycone tylko z perspektywy przyrodnicy, czyli eksperta, który objaśnia laikowi, czym są prawa nauki i w jaki sposób reprezentują (ponadczasowo i ponadkulturowo) reguły organizujące naturę (w sensie realizmu naukowego). Przeciwstawiony temu podejściu jest „model laika” – utrzymywany (podobno) przez socjologów nauki – w którym kładzie się nacisk na problem warunków „społecznego rozumienia nauki”. W podejściu tym zakłada się, iż laik może wyrobić sobie (prawomocną) opinię na temat osiągnięć nauk przyrodniczych. W tym sensie wytwory pracy przyrodników mogą być oceniane z perspektywy szeroko rozumianej społeczności, a nie tylko przez wąskie elitarnie grono ekspertów [Gregory, Miller, 2001, s. 62–63].

## 2. Geneza i źródła konfliktu

Zamach na arcyksięcia Ferdynanda w Sarajewie jest uważany za „iskrę, która zapaliła beczkę prochu”, jaką była Europa w 1914 roku. Siła eksplozji, z jaką wybuchła pierwsza wojna światowa, nie byłaby zapewne taka, gdyby nie – skumulowane przez lata – zaszłości pomiędzy głównymi

stronami tego konfliktu. Dwa teksty Alana Sokala<sup>2</sup> z 1996 roku opublikowane w *Lingua Franca* i w *Social Text* można uznać – przez analogię do zamachu w Sarajewie – za bezpośrednią przyczynę wybuchu „wojny o naukę”. Oba artykuły są swoistą pułapką, w którą Sokal wciągnął zarówno redakcję, jak i recenzentów współpracujących z tymi cieszącymi się uznaniem periodykami humanistycznymi. Jak powszechnie dziś wiadomo (choć wcześniej miano wątpliwości co do tego faktu), oba teksty, zgodnie z zamysłem autora, są „naukowym bełkotem” w tym sensie, iż przedstawione w artykułach analizy są wewnątrznie sprzecznym kołaczem nieprzystających do siebie idei. Autor podnosi w tych artykułach zagadnienia zaczerpnięte ze współczesnego przyrodoznawstwa (ściślej rzecz biorąc, z fizyki) i dyskutuje je w duchu tez formułowanych przez szeroko rozumiane humanistyczne studia nad naukami przyrodniczymi (badania kulturoznawcze, literaturoznawcze, socjologiczne i feministyczne) ze szczególnym uwzględnieniem aparatu pojęciowego zakładanego w dociekaniach z zakresu socjologii nauki. Przedstawione w artykule rozważania miały z jednej strony ośmieszać taki sposób narracji o poznaniu naukowym poprzez wykazanie sprzeczności i niedorzeczności przeprowadzonych w artykułach rozważań. Z drugiej strony – teksty te miały zdyskredytować środowiska identyfikujące się z tymi nurtami humanistycznej refleksji nad naukami przyrodniczymi. „Bełkotliwy tekst”, znajdując uznanie w oczach redakcji i recenzentów cenionych periodyków, propagujących taki sposób patrzenia na kulturę, a w szczególności na *naukową* praktykę badawczą przyrodoznawstwa, miał dowodzić niekompetencji tych badaczy. W przekonaniu Alana Sokala prowokacja nie tylko odniosła sukces, w tym sensie, iż teksty nie zostały wychwycone przez „sito recenzentkie”, ale przede wszystkim dlatego, że fakt ten dobitnie pokazuje, iż zwolennicy „modnych bzdur” (za takich można zapewne uznać recenzentów tych tekstów) nie dysponują żadnymi intersubiektywnymi kryteriami

<sup>2</sup> Są to teksty Alana Sokala: „A Physicist Experiments with Cultural Studies”, w *Lingua Franca* z 1996, oraz „Transgressing the boundaries: Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity”, w *Social Text* z tego samego roku, a także późniejszy komentarz tych tekstów dokonany przez Sokala, między innymi w książce z 1998 roku pt. *Intellectual Impostures: Postmodern Philosophers Abuse of Science* (znany w Polsce pod tytułem *Modne bzdury*).

oceny publikowanych w tych periodykach tekstów. Jest to oczywistą konsekwencją tego, że poglądy lansowane przez te środowiska są nic nieznaczącym kolażem idei, które w żaden sposób nie podlegają nie tylko intersubiektywnej sprawdzalności i kontrolowalności, ale przede wszystkim – nie są intersubiektywnie komunikowalne. Tym samym „nauki” te sytuują się nie po stronie poznania naukowego, ale w obszarze pseudonaukowych rozważań – w „towarzystwie” takich dociekań jak astrologia, chiromancja, czy homeopatia. Reakcja „zaatakowanej” strony była taka, jak można się było spodziewać. Zarówno teksty Sokala, jak i próby „rozbrojenia bomby” przez niego podłożonej rozgrzały na długo różne środowiska naukowe. Wydarzenia te przysporzyły Sokalowi swoistej „humanistycznej sławy” – jak zauważył Ian Hacking: wpisując w wyszukiwarkę internetową hasło „sprawa Sokala”, otrzymujemy ponad 80 000 rekordów odsyłających do konkretnych stron w sieci. Dla porównania – wpisanie nazwiska „Wittgenstein” daje wynik zbliżony do 8000, a termin „mechanika kwantowa” 11 000 [Lynch, 2001, s. 54]. Jeżeli mierzyć skalą ludzkiego zainteresowania doniosłość danej idei, to Alan Sokal swoją prowokacją dokonał jednego z największych przełomów w nauce. Można powiedzieć, iż stał się on – paradoksalnie – celebrytą świata nauki. Środowisko naukowe natychmiast się spolaryzowało i każdy wyrobił sobie własną opinię na temat „pułapki Sokala”. Oczywiście zwolennicy optyki przyjmowanej w ramach „humanistycznych studiów nad nauką” uznali artykuły za niewyszukany żart ignoranta albo za freudowskie podświadome działanie Sokala. Nie brakowało także apologetów jego czynu, określających go mianem tego, który obnażył „intelektualną szarlatanerię” postmodernistycznej humanistyki [Lynch, 2001, s. 51].

Stwierdziłem powyżej, iż artykuły Sokala były tylko impulsem inicjującym gwałtowne rozbudzenie sporu, którego źródła nie tylko tkwią w przeszłości, ale przede wszystkim należy się ich dopatrywać i rozpatrywać je w szerszym kontekście niż opozycja przyrodoznawstwo – socjologia nauki. Sądzę, że jest to aporia pomiędzy dwoma gigantami filozofii – spór pomiędzy dwiema wielkimi tradycjami. Z jednej strony, jest optyką zakładającą, iż możemy uprawiać epistemologię z punktu widzenia „Boskiego oka”, z drugiej strony jest punktem widzenia przyjmo-

wanym przez tradycję sceptyczną, podważającą możliwość istnienia takiej epistemologii. Dla Alana Sokala i innych krytyków „humanistycznych studiów nad nauką” nauki przyrodnicze dostarczają wystarczającej i ponad wszelką miarę – wiarygodnej legitymacji ugruntowującej obiektywistyczną i realistyczną epistemologię za sprawą tego, iż odkrywają obiektywne, uniwersalne i ponadczasowe prawa natury. Pogląd ten pozostaje w opozycji do przekonań wszystkich tych, którzy starają się podkreślać nie tylko społeczny, ale także kulturowy kontekst procesu konstruowania wiedzy naukowej. W kontekście filozofii nauki i refleksji nad przyrodnoznanstwem oś tak określonego sporu przebiega pomiędzy stanowiskiem realistycznym a antyrealistycznym. W przypadku pierwszego ze wskazanych stanowisk nauka odkrywa obiektywne prawdy o rzeczywistości, a zwolennik opcji przeciwnej realizmowi – antyrealista wygłosi następujące credo:

Tym samym wystąpimy przeciwko stosowaniu w filozoficznej interpretacji wiedzy naukowej nieepistemicznych koncepcji prawdy, ujmujących ją albo jako pragmatycznie niezrelatywizowany przedmiot do odkrycia, albo jako podobnie niezrelatywizowaną relację zgodności tego co ma być prawdziwe (zdań, sądów, przekonań) z faktami względnie zdarzeniami. [Zeidler, 1993. s. 6]

Warto podkreślić, iż doniosłość sporu „podgrzanego” przez artykuły Alana Sokala nie wynika z tego, iż w jakiś sposób udało się (bądź nie udało się) obnażyć słabe strony pewnych koncepcji i aparatów pojęciowych generowanych przede wszystkim przez socjologię nauki. Wartość tej dyskusji zasadza się na tym, iż podniesiona została na nowo debata nad statusem wiedzy naukowej. Czy dyskusja ta będzie konkluzyjna, w tym sensie, że wyniki jej wniosą „coś” do naszego rozumienia nauki lub sposobu jej uprawiania – jest intrygującym pytaniem<sup>3</sup>. „Wojny o naukę” były (czy też są) przedstawiane jako dyskusje, które w swojej istocie są sporami naukowymi. Tymczasem, przyglądając się im z pewnego dystansu,

<sup>3</sup> Jeżeli tak, to spór realizm – antyrealizm jest sporem naukowym, jeżeli nie – to spór ten jest sporem filozoficznym, a tym samym perswazyjnym, w którym nie można podać ostatecznego rozstrzygającego argumentu. Zob. Zeidler, 1993, s. 11–14.

łatwo można zauważyć, iż są to dyskusje właściwie natury filozoficznej, żeby nie powiedzieć metafizycznej [Lynch, 2001, s. 51–54]. Zadanie zidentyfikowania przesłanek metafizycznych, określających przestrzeń debaty w „wojnie o naukę”, jest konstytutywne dla uchwycenia istoty tego sporu, który nie może być traktowany jako „bezwzględna manichejska walka dobra ze złem” – nauki z jej „demoniczną negacją”, pseudonauką bądź antynauką. Zrealizowanie tego zadania pozwoli ocenić szanse na możliwość wypracowania wspólnego (zarówno przyrodnikom i humanistom) poglądu na to, „co nazywamy nauką” albo sporządzić tzw. „protokół rozbieżności”.

### 3. Zwaśnione strony, czyli kto z kim dyskutuje

W literaturze przedmiotu, w której podnosi się problem „wojny o naukę”, można odnaleźć – prawie zawsze – nawiązanie do tekstu Charles’a P. Snowa „The two cultures and the scientific revolution” z 1959 roku<sup>4</sup>. W tym artykule Snow wydobywa opozycję między dwiema kulturami: literatów i naukowców. Podkreśla ogromną niewspółmierność tych dwóch sposobów widzenia świata, wyrażającą się przede wszystkim w tym, iż w ocenie literatów-naukowców miałby cechować nadmierny i płytki optymizm ufundowany na przekonaniu o wielkim sukcesie nauk przyrodniczych, którego oczywistym beneficjentem jest cała ludzkość. Z drugiej strony – literaci mieliby dostrzegać egzystencjalny upadek gatunku ludzkiego wynikający, między innymi, z postępu nauki i cywilizacji. Wskazanie tej opozycji przez Snowa jest symptomem zbliżających się „wojny o naukę”, przy jednoczesnym stworzeniu nadziei na możliwość zasypania przepaści pomiędzy naukowcami a nienaukowcami [Baringer, 2001, s. 2]. Snow umieszcza dyskusję nad wartością poznania naukowego w kontekście sporu o etyczną ocenę postępu naukowego i cywilizacyjnego pomiędzy konserwatystami a rewolucjonistami. Z jego perspektywy literaci reprezentują konserwatywne poglądy kojarzone z prawicowym światopo-

<sup>4</sup> Zob. m.in.: *After the Science Wars*, [red.] K.M. Ashman, Ph.S. Baringer, 2001.

glądem, natomiast przyrodznawcy występują w imieniu lewicowych sił postępu. Zaproponowana polaryzacja być może jest ufundowana na gruncie doświadczenia dwóch wojen światowych w XX wieku. Dynamiczny rozwój nauki przełomu XIX i XX wieku nie powstrzymał eskalacji konfliktów tego czasu – szczególnie II wojny światowej. Ponadto wykorzystanie rezultatów nauk przyrodniczych sprawiło, iż skala cierpień ludzkich spowodowanych „okropieństwem wojny” była bezprecedensowa w dziejach świata. Dlatego też „postęp”, którego głównymi akuszerami są przyrodznawcy, został przez literatów „postawiony pod pręgierzem”. Zatem deklarowany przez nich konserwatyzm był wyrazem przywiązania do klasycznych wartości, które w Europie czasu dwóch wielkich wojen bezpowrotnie uległy destrukcji. Współczesna wersja „wojny o naukę” jest konwersją dychotomii Snowa. „Akademicka lewica” otrzymała etykietkę antynaukowego lobby, natomiast konserwatyści reprezentowani przez przyrodznawców występują w roli obrońców nauki [Brown, 2001, s. X]. Można zastanawiać się nad tym, jakie mechanizmy zdecydowały, iż w ciągu niespełna połowy wieku doszło do takiej rekonfiguracji „pola bitwy”. Być może diagnoza sformułowana przez Snowa była chybiona? Być może współczesna linia podziału na lewicę i prawicę akademicką też nie odnosi się adekwatnie do istoty problemu? Przedstawienie „wojny o naukę” poprzez odwołanie się do takiej polaryzacji stron dyskusji wcale nie ułatwia zadania zidentyfikowania i rozstrzygnięcia istoty sporu. Wręcz przeciwnie, takie ujęcie problematyzuje polemikę i paradoksalnie słyca ją, przenosząc na płaszczyznę emocjonalnie nacechowanego sporu światopoglądowego pomiędzy tradycją prawicową a lewicową.

Jak zwraca uwagę J.R. Brown w pracy *Who rules in science* – dychotomiczny podział na antyscjentystycznie nastawioną lewicę i pronaukową prawicę jest fałszywy. Czynniki polityczne (czy raczej preferencje światopoglądowe) nie mogą być stosowane jako kryterium oceny czy raczej możliwości identyfikacji stron konfliktu w „wojnie o naukę”. Sytuacja jest o wiele bardziej złożona [2001, s. 26]. Świadczy o tym, między innymi fakt, że diagnoza sformułowana przez Snowa jest współcześnie całkowicie nietrafiona. Przyczyną tego jest, iż tradycyjny podział na lewicę i prawicę (sięgający czasów rewolucji francuskiej) w dużym stopniu stracił na swo-

jej jednoznaczności, przede wszystkim ze względu na głębokie przemiany społeczne, które dokonały się w drugiej połowie dwudziestego wieku. To decyduje o tym, iż nie można „tej mapy światopoglądowej” ekstrapolować na współczesną dyskusję nad poznaniem naukowym. Brown stwierdza, że można ewentualnie zastosować tę dychotomię do opisu dyskusji, o ile uzupełni się ją o dodatkowe kryterium podziału – kryterium stosunku do ortodoksyjnego sposobu myślenia w nauce [2001, s. 26]. Postawa ortodoksyjna miałaby się streszczać w przyjęciu stanowiska realistycznego, a przede wszystkim w klasycznym podejściu do kategorii prawdy i wiedzy. Ten silnie rozumiany realizm wyrażać ma przekonanie o tym, iż nauka odkrywa obiektywne stany rzeczy, a „prawda” jest całkowicie niezależna od wpływu jakichkolwiek czynników pozapoznawczych. Z tej perspektywy stanowisko konstruktywistyczne jawi się jako pogląd skrajnie heterodoksyjny. Brown łączy te dwa kryteria – rysując następujące linie podziału: polityczne lewe skrzydło przeciwstawiające się ortodoksyjnemu myśleniu w nauce reprezentowane jest przez postmodernistów i socjologów nauki, prawicowe skrzydło przeciwne ortodoksji w nauce to antydarwiniści i kreacjoniści. Lewicę aprobującą ortodoksyjny styl uprawiania nauki reprezentuje Alan Sokal, Noam Chomsky, a przede wszystkim filozofowie Koła Wiedeńskiego. Natomiast socjobiologowie podkreślający korelację cech rasowych i płciowych z poziomem inteligencji w populacji ludzkiej stanowią ortodoksyjnie nastawioną prawicę [2001, s. 26]. Według Browna powyższe rozróżnienia dowodzą, że dychotomiczny podział na antynaukowo nastawioną „lewicę” i „prawicowych” obrońców nauki jest fałszywy. W podobnym duchu wypowiada się Sokal, twierdząc, iż celem jego żartu nie był atak na dane środowiska akademickie, ale na określony (nieaprobowany przez niego) sposób myślenia o nauce, który zaciera granicę między naukami przyrodniczymi a myśleniem pseudonaukowym. Zatem problemem interesującym Sokala nie jest szczegółowa polemika z poglądami socjologów nauki, ale zadanie wyznaczenia kryteriów demarkacji. Jego żart miał pokazać mętność wywodów radykalnego konstruktywizmu w filozofii nauki, epistemologii feministycznej czy podejściu psychoanalitycznym [Sokal, 2001, s. 15–16]. Przedstawione przez Browna analizy pokazują, iż identyfikowanie stron



„wojny o naukę” poprzez nadanie im etykietek „prawicowość-lewicowość” nie w pełni charakteryzuje istotę tej dyskusji. Wracając do podziału zasugerowanego przez Snowa, być może linia sporu przebiega pomiędzy „konserwatystami” a „rewolucjonistami”. Warto zwrócić uwagę na to, iż z perspektywy „tradycjonalisty” rewolucyjne idee nie muszą być uznawane za postępowe, w tym sensie, iż afirmują doniosłość poznania naukowego. Doskonałym tego przykładem jest opozycja: racjoniści a romantycy. Zwykle ujmuje się to rozróżnienie jako przeciwstawienie sobie dwóch konstrukcji charakterologicznych przejawianych w płaszczyźnie psychologicznej przez badaczy: na tych, którzy działają w swoich pracach metodycznie, i na tych, którzy kierują się intuicją. Podział ten można przecież także wskazać w sporze pomiędzy oświeceniowymi naukowcami a romantykami. Dla nowożytnych racjonalistów romantyczna filozofia przyrody była poglądem obskurantkim i szkodliwym. Z drugiej strony „romantyczny duch” miał wydobywać i doceniać te pokłady ludzkiej aktywności, które zostały zmarginalizowane przez scjentyistów. W tym samym kontekście można opisać spór pomiędzy modernizmem a postmodernizmem. Można zadać pytanie, kto (racjoniści czy romantycy, przyrodnicy czy literaci, prawica czy lewica, moderniści czy postmoderniści) reprezentuje „siły postępu”, a kto reakcyjnego zacofania. Każda ze stron w swojej deklaracji może wpisać „ideę postępu”, zarzucając obskurantyzm opozycji. Z punktu widzenia metodologicznej analizy „wojny o naukę” określenie stron dyskusji byłoby wskazanym i pożytecznym. Jednak – jak można zauważyć – taki zabieg jednoznacznej polaryzacji dyskusji prowadzi do zderzenia ze sobą (za każdym razem) dwóch opcji światopoglądowych. Efektem tego jest to, iż zostaje zatracony „rzeczywisty” przedmiot sporu, a dyskusja ograniczona jest do sporu światopoglądowego (kto jest „postępowy”, a kto „zacofany”). Także w tym przypadku wytyczona „linia frontu” wydaje się być do tego stopnia poszarpaną i chaotyczną, że można stracić orientację „kto swój, a kto wróg”. Być może przyczyna tego stanu rzeczy tkwi (nie w specyfice współczesnego pola walki – prowadzenia dyskursu naukowego), ale w swoistym metodologicznym zamieszaniu wynikającym z różnego sposobu myślenia o postępie nauki i cywilizacji. Dla „obrońcy nauki” paradygmat postępu na-

ukowego został określony w XVII wieku, ugruntowany w dobie Oświecenia, a umocniony w pozytywizmie (pierwszym, jak i logicznym). Dokonało się to na gruncie i za sprawą dokonań wielkich luminarzy nowożytnej nauki – począwszy od Francisa Bacona. Postęp ten jest drogą ludzkości podążającej od jednych odkryć naukowych do drugich, których rezultaty zostały spożytkowywane w postaci konkretnych aplikacji technologicznych podnoszących komfort życia człowieka. Z perspektywy przedstawicieli humanistycznych studiów nad poznaniem naukowym, rozwój cywilizacyjny ludzkości nie został wyznaczony przez ciąg sukcesów naukowców – jest on plątaniną różnych idei nie zawsze „prawdziwych” (w sensie klasycznym), ale zawsze ludzkich. Zatem – odwołując się do heglowskiej optyki – postęp jest rozwojem „ducha ludzkiego poprzez dzieje”. Jeżeli przyjmiemy, iż wskazany podział adekwatnie charakteryzuje obie strony sporu w „wojnie o naukę”, możemy go określić jako zderzenie klasycznie rozumianej filozofii nauki (*received view of science*) z postmodernistyczną wizją nauki. Wydaje się, iż w ten sposób możemy uchwycić najszerszą płaszczyznę prowadzonej dyskusji, która jednak nie jest tożsama w swoim zakresie ze sporem realizm – antyrealizm. Między innymi z tej przyczyny „wojny o naukę” straciły w dużym stopniu status sporu, którego naturę można określić jako czysto filozoficzną. Przekształcił się on w polemikę o charakterze światopoglądowym, pomimo przeciwnych deklaracji głównych „aktorów” dyskusji. Konwersja ta znajduje swój wyraz w przywoływanej przeze mnie opozycji: model eksperta a model laika. W tej wersji „wojny o naukę” są sporem o społeczne warunki rozumienia procesu poznania naukowego i oceny jego rezultatów. Jest to pytanie o to: co przeciętny uczestnik życia społecznego może zrozumieć z doniesień współczesnej nauki? Jest to właściwie pytanie o współczesny status zasady intersubiektywnej sprawdzalności i komunikowalności wiedzy naukowej.

Model eksperta jest określony na fundamencie sukcesu poznania naukowego. Odwołując się do metafory Kołakowskiego – w ujęciu tym zakładana jest postawa kapłana, którego pewność co do prawdziwości głoszonych przez niego praw jest w najwyższym stopniu uzasadniona. W modelu tym przyrodnawca-ekspert nie tylko odkrywa „Prawdziwą” wiedzę o „Świecie”, ale także decyduje o tym, jak wiedza o faktach zosta-

nie przedstawiona i w jaki sposób upowszechniona wśród szerokiej publiczności. W tym sensie naukowiec jest nie tylko twórcą wiedzy o świecie, ale także arbitrem tego, która wiedza jest prawomocna i wartościowa poznawczo. Staje na szczycie „epistemologicznej piramidy”, z wierzchołka której oświeca „puste głowy laików” [Gregory, Miller, 2001, s. 61]. Dlatego też istotę poznania naukowego może uchwycić tylko przyrodnik – aby zostać kapłanem, należy przejść długi okres przygotowania, którego zwieńczeniem jest „dar” rozumienia istoty „Świata”. Zbiór ekspertów jest oczywiście zróżnicowany i zhierarchizowany w swojej strukturze. Współcześnie nie ma już ekspertów od „wszystkiego” – ostatnim miał być przecież Leibniz. W grupie znawców szczególne miejsce zajmują przedstawiciele fizyki eksperymentalnej i teoretycznej. Wyróżnienie ich roli wynika z kilku powodów. Między innymi z tego, iż reprezentują najbardziej „dojrzałą” pod względem teoretycznym i metodologicznym dyscyplinę nauk przyrodniczych, co w przekonaniu wielu przyrodników uzasadnia prawomocność tezy o redukcji poszczególnych nauk szczegółowych do fizyki. Kolejnym dowodem potwierdzającym szczególną rolę fizyków w gronie ekspertów jest fakt, iż rezultaty ich prac badawczych wpływają bezpośrednio na życie przeciętnego człowieka i pociągają za sobą szereg konsekwencji natury światopoglądowej. W szczególności to decyduje o tym, iż fizycy suponują sobie prawo do bycia arcykapłanami współczesnej cywilizacji.

Model laika w założeniu ma być przyjmowany w opisie natury poznania naukowego dokonywanym z perspektywy aparatu pojęciowego wypracowanego w ramach humanistycznych studiów na przyrodoznawstwie. Cechą charakterystyczną tego sposobu myślenia jest przekonanie, iż rezultaty prac badawczych podlegają wartościującej ocenie nie tylko w ramach naukowego dyskursu rozstrzygającego o prawdziwości lub fałszywości danego faktu naukowego. Wytwory praktyki badawczej przyrodników mogą podlegać szerokiej ocenie społecznej (nie w kategoriach prawdy czy fałszu), w tym sensie, iż laicy oceniają, jakie konsekwencje dla ich życia mają dane doniesienia naukowe i rezultaty prac badawczych, w jaki sposób wytwory pracy naukowców – teorie i ich technologiczne zastosowania – wpływają na jakość życia człowieka i całej

społeczności, zarówno w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie. Będą to opinie na temat tego: czy energia nuklearna jest bezpieczna, czy po „aferze BSE” jeść wołowinę czy nie jeść [Pinch, 2001, s. 21]. W „modelu laika” socjologowie nauki przyjmują, że nie ekspert powinien ocenić to, czy wytwory poznania naukowego są zbawieniem, czy niebezpieczeństwem dla „przeciętnego zjadacza chleba”. Ten sposób postawienia problemu oceny wartości wytworów poznania naukowego wzbudza ogromny sprzeciw przyrodników, czego wyrazem miała być „prowokacja” Sokala. W ich przekonaniu prowadzi to do osłabienia autorytetu naukowców poprzez podważenie ich kluczowej roli w procesie objaśniania „świata” i oświecania „prostych ludzi”. Laik może zapoznać się ze stanem wiedzy naukowej współczesnej nauki poprzez sięgnięcie tylko do literatury popularnonaukowej, której autorami są przyrodnicy. Centralnym problemem jest w tym kontekście rozumienie „racjonalności”. Od czasu rewolucji naukowej XVII wieku luminarzami poznania racjonalnego są przyrodnicy. Próby dyskredytowania tego sposobu ujmowania poznania naukowego – dokonywane (zdaniem obrońców nauki) w ramach humanistycznych studiów nad przyrodnictwem – powodują, że nieprofesjonalni odbiorcy wytworów poznania naukowego „osuwają” się w stronę irracjonalności. Spowodowane jest to tym, iż są poddawani ze wszystkich stron różnym zabiegom, których społecznym skutkiem jest upadek kolektywnej racjonalności. Richard Dawkins w telewizyjnym wystąpieniu z roku 1996 miał „grzmieć”, iż ze „smyczy została spuszczone *epidemia paranormalnej propagandy*, która grozi tym, iż cofniemy się do *ciemnego wieku przesądu i niedorzeczności* – do świata, w którym, gdy zapodziejiesz gdzieś klucze, podejrzewasz ingerencję duchów potrzęsających kajdanami, demonów albo uprowadzenie przez obcych” [Gregory, Miller, 2001, s. 80]. Zagadnienie statusu możliwości i wartości ocen sformułowanych przez laików w odniesieniu do rezultatów prac badawczych jest jednym z najistotniejszych w „wojnie o naukę”. W przekonaniu „obrońców nauki” tylko ekspert ma odpowiednie przygotowanie do tego, aby stwierdzać prawdziwość bądź fałszywość teorii – co właściwie nie powinno budzić żadnych wątpliwości. Jednakże przede wszystkim przyrodnik ma odpowiednie kompetencje, które legitymizują jego prawo

do oceny dobrodziejstw lub ewentualnych zagrożeń wynikających z wdrożenia w życie określonych dokonań przyrodoznawstwa (na przykład problem żywności GMO). Podkopywanie autorytetu naukowców i prawomocności ich ekspertyz ma prowadzić do deprecjonowania wartości poznania naukowego. Zniesienie zasady „tylko ekspert może formułować oceny” stawia poznanie naukowe na równi z wszelakimi pseudonaukowymi tworam: astrologią, homeopatią itd. Efektem tego działania jest utrata przez „nauki przyrodnicze” zaufania społecznego, co pociąga za sobą rosnące zainteresowanie wśród laików „naukami ezoterycznymi” i ich praktykami. Zatarcie granicy intersubiektywnej sprawdzalności poprzez podważanie obiektywności poznania naukowego ma być „wodą na młyn” dla tych, którzy chcą dokonać rehabilitacji wszelakich praktyk magicznych i hermetycznych. Nawet jeżeli obawy „obrońców nauki” są mocno przesadzone i „studia humanistyczne nad naukami przyrodniczymi” nie mają na celu umniejszenia wartości poznania naukowego na rzecz praktyk ezoterycznych, to ewidentnie spór w „wojnie o naukę” sprowadza się do dyskusji nad społecznymi determinantami praktyki badawczej i rezultatów prac przyrodoznawstwa. Bez względu na to, czy czynniki wyznaczające reguły uprawiania nauki są określone z wnętrza kolektywu ekspertów, czy też są generowane przez oddziaływania zewnętrzne spoza kolektywu badawczego.

#### **4. Argumenty „punkty zapalne” i „kości niezgody” – zarzuty wobec konstruktywizmu**

Steven Shapin w artykule „How to be Antyscientist” przedstawia jedenaście tez, które – z perspektywy Sokala – mają charakteryzować i być podstawą mętnego sposobu myślenia konstruktywistów o przyrodoznawstwie. Shapin określa je mianem „metanaukowych” i dowodzi, iż są one dobrze ugruntowanymi poglądami w filozoficznej refleksji nad poznaniem naukowym:

1. Nie istnieje jedna, historycznie niezmienna i tożsama dla wszystkich dyscyplin przyrodoznawstwa metoda badawcza.

2. Naukowcy – w coraz większym stopniu – nastawieni są na realizowanie merkantylnych i pragmatycznych celów niż na odkrywanie obiektywnej prawdy.

3. Każde doniesienie naukowe musi zostać ocenione i zaakceptowane przez społeczność naukową.

4. Praktyka badawcza i wyniki przyrodoznawstwa nie uzasadniają konieczności przyjęcia stanowiska „realistycznego”.

5. Aparat pojęciowy fizyki jest konstruktem ludzkiego umysłu.

6. Naukowcy konstruują prawa nauki.

7. Nauka nie jest przedsięwzięciem całkowicie obiektywnym.

8. Naukowcy nie zawsze rozważają wszystkie argumenty „za i przeciw”.

9. Współczesna fizyka jest oparta na kilku „aktach wiary”.

10. Naukowcy akceptują teorie, które nie są dobrze potwierdzone.

11. Na wszystkich etapach rozwoju nauki, metody wyjaśniania naukowego były determinowane przez czynniki (funkcje) społeczne [Shapin, 2001, s. 99–100].

Jak stwierdza Shapin, żadna z tez powyższej listy nie jest kontrowersyjna dla wszystkich tych, którzy zapoznali się pracami konstruktywistów. Jednak z perspektywy „obrońców nauki” jest to swoiste credo antyscyentyzmu. W tekście „Science and Sociology of Science: Beyond War and Peace” Jean Bricmont i Alan Sokal [2001, s. 27–47] w poniższy sposób określają motywacje, jakie wpłynęły na to, iż stali się jednymi z głównych postaci „wojny o naukę”:

Dla nas rozpoczęło się to kilka lat temu: byliśmy oboje zaintrygowani i zirytowani filozoficznymi tendencjami upowszechniającymi się w pewnych intelektualnych środowiskach – w dużej części humanistyki, antropologii i socjologii nauki – w ich przekonaniu fakty są społecznymi konstrukcjami, teorie naukowe są „mitami” albo „opowiadaniem”, naukowe dyskusje rozstrzygane są „retorycznie” i „poprzez zawieranie sojuszy”, a prawda to kwestia intersubiektywnego uzgodnienia. [Bricmont, Sokal, 2001, s. 27]

W dalszej części swojego tekstu przywołani autorzy dookreślają główne „kości niezgody”, które z ich perspektywy czynią optykę zaproponowaną przez przedstawicieli humanistycznych studiów nad naukami przyrodniczymi nie do przyjęcia. Są to między innymi: założenie radykalnego

sceptycyzmu, relatywizm metodologiczny i poznawczy, przyjęcie tezy Duhema-Quine’a, odrzucenie klasycznego sposobu rozumienia pojęcia „prawdy” i „wiedzy”. W tym samym tekście Bricmont i Sokal podejmują polemikę ze wskazanymi tezami filozoficzno-metodologicznymi, starając się wykazać, iż przyjęcie ich prowadzi do wykreowania fałszywego obrazu poznania naukowego [2001, s. 31–43]. Uchylę się od gruntownego referowania i analizowania argumentów przytaczanych przez autorów na rzecz sformułowanej przez nich tezy<sup>5</sup>, jednakże wywód Bricmonta i Sokala można ogólnie przedstawić jako zderzenie dwóch argumentów, określanych w literaturze przedmiotu mianem: argumentu baseballu i argumentu samolotu.

„Baseballowy argument” został sformułowany przez Stanleya Fisha i zaprezentowany w eseju opublikowanym w *New York Times*. W zamyśle autora argument ten miał bronić założeń społecznego konstruktywizmu i wyjaśniać, iż wokół jego tez nagromadziło się wiele nieporozumień. Zadanie to miało zostać zrealizowane przez odwołanie się do analogii rozgrywki w meczu baseballowego. W myśl tego spojrzenia fakt naukowy nie jest tylko konstrukcją społeczną, ale konstruktem poznawczo-społecznym, tak jak zasady gry w baseball – bazy, sposoby odbijania i rzucania piłki – są określone przez reguły, które ustalili twórcy gry. Równocześnie kształt tych zasad jest określany przez „prawa przyrody” w tym sensie, że odbijając piłkę, nie sposób zrobić tego w taki sposób, aby te prawa przyrody złamać [Lynch, 2001, s. 56]. Niemniej jednak zasady gry (prawa fizyki) ewoluują w czasie.

Argument samolotu ma wykazywać fałszywość konstruktywizmu społecznego, a w szczególności tezy o tym, iż prawa nauki są formułowane w wyniku negocjacji, czyli są swoistymi konwencjami przyjmowanymi przez ekspertów. W gruncie rzeczy argument ten jest klasycznym argumentem z sukcesu nauki – skoro samoloty i satelity latają, a komputery działają, to prawa fizyki nie mogą być tylko umowami społecznymi. Zatem relatywizm poznawczy i metodologiczny, a także epistemiczne ujęcie

<sup>5</sup> Warto zwrócić uwagę, iż wyliczone zagadnienia są (czy też były) szeroko dyskutowane we współczesnej filozofii nauki i metodologii. Można wskazać szereg monografii, w których stanowią one osobny przedmiot analiz.

pojęcia „prawdy” należy odrzucić. Trzeba przyznać, iż taki sposób myślenia jest obciążony swoistą trywialnością i naiwnością, a także radykalną interpretacją tez konstruktywistycznych. Sokal – w następującym stwierdzeniu – w jeszcze większym stopniu banalizuje wartość tego argumentu:

Każdego, kto wierzy, że prawa fizyki są tylko społecznymi konwencjami, poproszę o to, aby spróbował pogwałcić te konwencje, wyskakując z okna mojego apartamentu (mieszkam na dwudziestym piętrze). [1996b, s. 62]

Zdaniem Sokala odrzucenie przekonania o tym, iż prawa fizyki w adekwatny, uniwersalny, obiektywny i ponadczasowy sposób opisują reguły rządzące światem, jest zanegowaniem zdrowego rozsądku. „Argument samolotu” ma ukazywać, iż właśnie zdrowy rozsądek podpowiada nam, iż nie należy wątpić, że samolot utrzymuje się w powietrzu nie na mocy umowy zawartej pomiędzy fizykami, ale dzięki temu, że fizycy odkryli obiektywnie istniejące prawa przyrody [Lynch, 2001, s. 55].

Sposób myślenia, streszczający się w analogii do gry w baseball – w opinii Sokala – jest doskonałą ilustracją tego, co określa mianem „mętnego myślenia”. Taki sposób narracji ma być przeciwieństwem paradygmatu racjonalistycznego, którego istotę Kartezjusz ujął w kategoriach zaczerpniętych z psychologii odkrycia matematycznego – jasności i wyraźności idei. Brak przejrzystości koncepcji proponowanych przez przedstawicieli humanistycznej refleksji nad poznaniem naukowym wynika przede wszystkim z tego, iż autorzy tych idei mają bardzo mgliste pojęcie o teoriach naukowych, które poddają swoim analizom i wykorzystują wypracowany w nich aparat pojęciowy w sposób nieuprawniony<sup>6</sup>. Drugą przyczyną „mętnego myślenia” jest popełnianie błędu permanentnego zwielokrotniania i mieszania poziomów analizy w tym sensie, iż determinanty wtórne wpływające na kształt poznania naukowego są uznawane za podstawowe. Sokal wylicza pięć płaszczyzn, na których dochodzi do nieuzasadnionego transferu pojęć: ontologiczna, epistemologiczna, społeczno-kulturowa, etyki indywidualnej i etyki społecznej [Sokal, 2001, s.19]. Prezentowany przez przedstawicieli „humanistycznych studiów nad przy-

<sup>6</sup> Zob. Sokal, Bricmont, 2004, Wstęp, s. 15–30.



rodoznawstwem” sposób patrzenia na naukę i jej praktykę badawczą jest – zdaniem Sokala – z gruntu antyścientystyczny. Decydują o tym dwa powody – pierwszym – jest wskazany powyżej mętny sposób rozumowania, który z natury jest obcy poznaniu naukowemu. Drugim powodem – być może wynikającym z pierwszego – jest formułowanie tez, które podają w wątpliwość racjonalność i obiektywność metody i rezultatów poznania naukowego. W efekcie mamy do czynienia – w najlepszym przypadku – z wątpliwą jakością opisami wytworów i praktyki badawczej przyrodoznawstwa, a – w najgorszym – z próbą podważenia kryterium demarkacji pomiędzy poznaniem naukowym a pseudonaukowym.

### **5. Czy można zakończyć „wojny o naukę” – zawieszenie broni czy pokój?**

Czy można zakończyć „wojny o naukę”? Pytanie to właściwie powinno być pytaniem o to, czy należy kończyć dyskusję na temat statusu poznania naukowego. Można mieć wątpliwości, czy spór ten zakończy się jednoznacznym „zwycięstwem” jednej ze stron. Wiele z postaci tej „wojny” odżegnuje się od tego, iż nigdy w żadnej „wojnie” nie uczestniczyło, a ponadto wyrażają swoje dogłębne przekonanie o tym, iż ta militarna metafora jest kompletnie nietrafiona [zob. Sokal, 2001, s. 13]. Oczywiście, jeżeli spór ten w swojej istocie jest filozoficzny – to jest nierozstrzygalny. Zatem nie można go zakończyć. Stwierdziłem powyżej, iż nie można identyfikować „wojny o naukę” w duchu manichejskiego mitu nieprzerwanej walki dobra ze złem, z tej prostej przyczyny, iż nie sposób ustalić, kto w tej dyskusji prezentuje jakie siły. Co w takim razie zdecydowało o tym, iż ta jedna z wielu debat naukowych wzbudziła takie emocje nie tylko wśród nich samych (co zwykle jest standardową sytuacją w przypadku debaty naukowej), ale także wśród szerszego grona odbiorców? Na pewno należy podkreślić (negatywną) rolę „żartu Sokala”, który – jak to podkreśla Barbara Tuchańska – „jest on przejawem naukowej nieuczciwości” [2006, s. 94]. Autorka zwraca również uwagę na fakt, iż nie można traktować „prowokacji Sokala” – pomimo jego deklaracji –

jako eksperymentu społecznego. Dzieje się tak przede wszystkim z tego powodu, iż nie zostały dotrzymane przez Sokala podstawowe zasady metodologiczne nakładane na tego typu czynności badawcze. W szczególności nie została wyraźnie i jednoznacznie wskazana przez autora hipoteza, dlatego też nie sposób rozstrzygnąć co było celem jego działań [Tuchańska, 2006, s. 94]. W późniejszych tekstach Sokal niejednokrotnie zaznaczał, iż nie było nim ośmieszenie redaktorów i współpracowników czasopism, w których opublikował swoje prowokacyjne teksty, ale napiętnowanie nieuzasadnionego wykorzystywania aparatu pojęciowego współczesnego przyrodoznawstwa w humanistycznych rozważaniach. Z drugiej strony, podkreślał również to, iż podziela przekonanie, że nauka jest przedsięwzięciem społecznym, a tym samym bez wątpienia powinna być przedmiotem socjologicznych analiz [Sokal, 2001, 14–15]. W świetle tych deklaracji można zapytać: w czym ma tkwić naukowa nieuczciwość Sokala? Na pewno nie w tym, iż jego „prowokacja” nie spełnia metodologicznych kryteriów eksperymentu w naukach społecznych, lecz w tym, iż nie dostrzega on tego, że sam popełnia błędy, które zarzuca innym. „Grzechem Sokala” jest ignorancja metodologiczna, o którą oskarża przedstawicieli „humanistycznych studiów nad naukami przyrodniczymi”. Przypomnę, że we wstępie do *Modnych bzdur* wylicza: niewłaściwe używanie terminologii naukowej, przenoszenie pojęć nauk przyrodniczych do humanistyki, używanie pojęć z zakresu przyrodoznawstwa w niewłaściwych kontekstach, manipulowanie wypowiedziami naukowców [Sokal, 2004, s. 18–19]. W ocenie Sokala przedstawiciele humanistycznych badań nad naukami przyrodniczymi są – w większości przypadków – dyletantami, popisującymi się fałszywą erudycją z zakresu nauk przyrodniczych. W *Modnych bzdurach* odnosi się między innymi do tekstów: Latoura, Lacana, pokazując na ich przykładzie zasadność swojego przekonania. Jednakże, jak to podkreśla Tuchańska, jego analizy są nierzetelne i niesystematyczne, a oceny nieobiektywne. W świetle argumentacji tej autorki Sokal jest właśnie dyletantem, którego braki w warsztacie metodologicznym decydują o tym, iż jego analizy budzą wątpliwości [Tuchańska, 2006, s. 95–102].

Z całą pewnością „wojny o naukę” – przynajmniej w początkowej fazie – toczyły się w atmosferze wzajemnego zarzucania sobie błędów natu-

ry metodologicznej. Doskonałą ilustracją tego faktu są przywołane powyżej teksty Sokala i Tuchańskiej. Można powiedzieć, iż „linia frontu” została określona poprzez zadanie wykazania metodologicznych niedociągnięć w analizach obu stron dyskusji. Sądzę, iż ujmując dyskusję prowadzoną w ramach „wojny o naukę” na płaszczyźnie metodologicznej, można wskazać kilka bardzo istotnych problemów, których analiza mogła być „pozytywną puentą awantury wokół żartu Sokala”. Wskażę te problemy w podsumowaniu tekstu.

Sądzę, że można zasadnie przyjąć, iż perturbacje wokół dyskusji określonej mianem „wojny o naukę” polegają między innymi na tym, iż obie strony sporu wykazały się swoistą ignorancją, wyrażającą się w tym, iż radykalna krytyczność stawianych sądów przysłoniła obiektywność formułowanych ocen poszczególnych aktorów sporu. Zmierzam do tego, iż obie strony w swoim „świętym oburzeniu” na mankamenty przywoływanych argumentacji i prezentowanych wniosków zarzuciły warsztat metodologiczny, przekształcając debatę naukową (prowadzoną na wielu płaszczyznach) w spór ideologiczny nacechowany wzajemnymi uprzedzeniami. Wielu autorów – zabierających głos w „wojnie o naukę” – podkreśla konieczność swoistego „nowego otwarcia”<sup>7</sup>. Taką propozycję między innymi przedstawia Michael Lynch w artykule „Is a Science Peace Process Necessary?” [2001, s. 48–60]. W pierwszej kolejności autor ten podkreśla, że obie strony powinny wyraźnie rozróżnić poziomy, na których formułują swoje argumenty. Przede wszystkim argumenty metafizyczne, w kontekście sporu realizm naukowy a konstruktywizm, od argumentów zaczerpniętych z dziejów nauki, które mają uzasadniać daną perspektywę metafizyczną. Lynch stara się w ten sposób podkreślić to, iż należy mieć świadomość tego, jaką perspektywę przyjmuje osoba formułująca określoną opinię. Druga reguła, która ma uporządkować dyskusję w „wojnie o naukę”, wymaga od badaczy tego, aby ich „case studies” były oparte na rzetelnej, merytorycznej i specjalistycznej wiedzy z zakresu danej dyscy-

<sup>7</sup> W wielu tekstach zgromadzonych w zbiorach artykułów: *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, H. Collins, The University of Chicago Press, Chicago, London, 2001; „After the Science Wars”, [red.] K.M. Ashman, Ph.S. Baringer, London, New York, 2001 – można odnaleźć kilka propozycji takich programów „nowego otwarcia”.

pliny, w której podejmują dyskusję. W następnej kolejności autor wskazuje na to, iż analiza przypadków zaczerpniętych z dziejów nauki może być dokonywana tylko w świetle aparatu pojęciowego i metodologii historiografii. Ponadto wszyscy uczestnicy dyskusji powinni rzetelnie i dogłębnie prezentować swoje twierdzenia, a także w tym samym duchu oceniać tezy przeciwników w debacie. Przede wszystkim jednak mogliby w swoich wywodach unikać argumentów *ad personam*, zarzutów fałszywej świadomości, patologicznego i ideologicznego zaślepienia, intelektualnej nieuczciwości [Lynch, 2001, s. 60]. Sceptyk może stwierdzić, iż propozycja Lyncha jest listą „pobożnych życzeń”, za którą nie stoją żadne konkretne tezy natury metodologicznej. Rzeczywiście, wydaje się, że są to oczekiwania naiwne, chociaż oczywiście z perspektywy zasad prowadzenia rzetelnego dyskursu naukowego. Ponadto każdy z uczestników „wojny o naukę” będzie zapewne utrzymywał, iż respektuje wymienione powyżej reguły, chociaż ma wątpliwości co do tego, czy jego oponent o nich pamięta. Przytoczony powyżej program „nowego otwarcia” być może jest tylko normatywną deklaracją, która nie znajduje swojego potwierdzenia w faktach, jednakże tezy Lyncha dobitnie pokazują to, iż czynnikiem, który zdecydował o gwałtowności dyskusji w „wojnie o naukę” było obustronne zlekceważenie argumentacji przeciwnej strony sporu. Źródłem tej swoistej ignorancji można doszukiwać się w szeregu czynników. Wskazywałem powyżej na różne motywacje od światopoglądowych, przez indywidualne uprzedzenia, po przesłanki metafizyczne, które rozpoznawano jako główne punkty zapalne prowadzonego sporu. Przyczyna ta nie leży w przypominanych czynnikach czy też w brakach w warsztacie metodologicznym osób zabierających głos w dyskusji. Sądzę, iż tkwi ona w metodologicznych problemach prowadzenia badań o charakterze interdyscyplinarnym, których przykładem są humanistyczne studia na przyrodoznawstwie.

## 6. Podsumowanie

Ze względu na wielowątkowość i wielopłaszczyznowość sporu w „wojnie o naukę” zdecydowałem się na zaprezentowanie tej dyskusji tylko w odniesieniu do „prowokacji Sokala”. Oczywiście, wydarzenia

i polemiki, jakie miały miejsce po publikacji jego tekstów, stanowią istotne elementy sporu o status wiedzy naukowej. Jeżeli poważnie potraktujemy „prowokację Sokala” – a nie jak niewybredny żart – można wskazać kilka intrygujących problemów metodologicznych. Między innymi w odniesieniu do statusu badań interdyscyplinarnych.

W tradycyjnych rozważaniach nad naukami przyrodniczymi badania te usystematyzowane są w ramach: historii nauki, filozofii nauki i socjologii nauki. W literaturze przedmiotu podkreśla się, iż propagatorzy nowego spojrzenia na *science studies*<sup>8</sup> nie stanowią jednorodnej, co do poglądów, formacji intelektualnej. Dlatego trudno mówić o tożsamym wszystkim autorom, którzy deklarują jakiś związek z tym środowiskiem, zestawie przekonań. Sokal w *Modnych bzdurach* dokonał (mimo wszystko) subiektywnego wyboru badaczy, których prace mają być reprezentatywną próbką „mętnego myślenia”. Trudno jednak uznać ten wybór za szczególnie udany, właśnie z tego względu, iż nie można mówić o istnieniu takiej reprezentatywnej próby, gdyż nie sposób wskazać aparatu pojęciowego, który stanowi „twardy rdzeń” dla wszystkich autorów tej formacji<sup>9</sup>. Zatem właściwie mamy do czynienia z wielością koncepcji, które są wykorzystywane do analizy wytworów i praktyki badawczej przyrodoznawstwa. *De facto* są to analizy o charakterze interdyscyplinarnym, które często wykraczają poza tradycyjnie przyjmowane dla tej dyscypliny zakresy badań. W związku z tym powoływane są do życia swoiste „metodologiczne hybrydy”, na przykład antropologii z socjologią, historii z kulturoznawstwem bądź socjologią. Z punktu widzenia klasycznej metodologii jest to swoisty kolaż metod – wykorzystywanych bardzo często w niekonwencjonalny sposób (a w ocenie zwolenników „żartu Sokala” – w sposób niedopuszczalny). Wspólne wszystkim badaczom, identyfikowanym z tą formacją, jest deklarowanie przywiązania do jakiejś postaci konstruktywizmu. Do tego grona mogą być zaliczeni między innymi Latour, Shapin, Knorr-Cetina, Collins, Pinch, Bloor, ale także Haack i Fox Keller. Zapewne każdy, kto zetknął się z pracami tych autorów, gotowy byłby rozsze-

<sup>8</sup> Na potrzeby artykułu formację tę określiłem mianem „humanistycznych badań nad przyrodoznawstwem”.

<sup>9</sup> Zob. Pickering, 1992.

rzyć tę listę o kolejne znaczące postacie „humanistycznych studiów nad nauką”. Każdy z tych badaczy jest autorem własnego aparatu pojęciowego, który wykorzystuje do analizy przypadków zaczerpniętych z dziejów nauki<sup>10</sup>. Należy pamiętać o tym, iż takie podejście do refleksji nad naukami przyrodniczymi jest relatywnie „młode”, a tym samym w dużym stopniu „niedojrzałe” metodologicznie. Między innymi z tego względu, iż metody badawcze zastosowane w tych rozważaniach zostały zaczerpnięte z różnych dyscyplin humanistycznych i zaadaptowane na potrzeby tych badań. Dlatego też zasadnym byłoby przemyślane przedyskutowanie metod uprawiania humanistycznej refleksji nad naukami przyrodniczymi oraz zmodyfikowanie ich w sposób uwzględniający specyfikę metodologiczną badań o charakterze interdyscyplinarnym.

Mając świadomość powyżej wskazanego problemu, można mieć wątpliwości co do wniosków formułowanych przez przedstawicieli „humanistycznych studiów nad nauką”, na temat statusu i społeczno-kulturowego uwikłania rezultatów prac i praktyki badawczej przyrodoznawstwa. Można zapytać: czy za pomocą tych samych narzędzi – wykorzystywanych z powodzeniem w humanistyce – można badać działania podejmowane przez przyrodoznawców w laboratoriach i opisywać rezultaty ich praktyki badawczej? Wiąże się to z oskarżeniem Sokala o nieuprawnione wykorzystywanie przez humanistów pojęć wypracowanych na gruncie przyrodoznawstwa. Należy zwrócić uwagę, iż jest to zarzut, który dotyka nie tylko przedstawicieli socjologii nauki, ale także badaczy podejmujących refleksję nad nauką na gruncie filozofii nauki lub filozofii przyrody uprawianej na bazie osiągnięć nauk przyrodniczych. Jest to, paradoksalnie, także zarzut uderzający w punkt widzenia prezentowany przez Sokala. Szereg tez realizmu naukowego, którego zwolennikami są „obrońcy nauki”, ufundowanych jest *de facto* na gruncie refleksji filozoficznej opartej na analizie

---

<sup>10</sup> Na marginesie można zauważyć, iż taką samą strategię (opracowywanie *case studies*) preferują również badacze spod szyldu „nowego eksperymentalizmu”. Także oni deklarują konieczność analizowania rzeczywistej praktyki badawczej – przyjmując postawę antropologa badającego obce kultury. Jednakże, w przeciwieństwie do przedstawicieli „humanistycznych studiów nad naukami przyrodniczymi”, deklarują jednoznacznie, że w sporze o status poznawczy teorii naukowej stają na gruncie stanowiska realizmu naukowego; zob. Zeidler, 1994, s. 87–108.

wytworów poznania naukowego. Doskonałym przykładem jest neopozytywistyczna dychotomia: termin obserwacyjny – termin teoretyczny. Podział ten jest fundamentalny i niepodważalny dla zwolenników klasycznego podejścia w filozofii nauki, w przekonaniu których stanowisko realistyczne wynika wprost z zasad uprawiania nauki, a co za tym idzie – wskazana dychotomia. Tymczasem analiza rzeczywistej praktyki badawczej nauk przyrodniczych wykazuje, iż dychotomia ta jest niezwykle trudna do utrzymania na gruncie współczesnych nauk laboratoryjnych. Operowanie pojęciami „termin teoretyczny” i „termin obserwacyjny” natomiast – wymaga zrelatywizowania pierwszego z nich (a w konsekwencji także pojęcia „terminu obserwacyjnego”) do kontekstu wyznaczonego przez specyfikę badawczą danej dyscypliny przyrodznawstwa<sup>11</sup>. Tym samym stanowisko przyjmowane przez Sokala jest również obciążone „błędem nieuzasadnionej ekstrapolacji”, który w jego przekonaniu dyskredytuje rozważania z zakresu humanistycznych studiów nad naukami przyrodniczymi.

W przedstawionym streszczeniu przeprowadzonej w ramach „wojny o naukę” dyskusji pominąłem wiele wątków tego żarliwego sporu. Wielość płaszczyzn, na których toczyła się ta polemika, implikuje wielość kontekstów i problemów, których analizę można uczynić przedmiotem odrębnej obszernej monografii. Wydaje się, iż metodologiczna analiza argumentów formułowanych w tym sporze mogłaby zaowocować z jednej strony szansą na uporządkowanie (i ostudzenie) tej debaty, a z drugiej strony pozwoliłaby na doprecyzowanie zasad metodologii badań interdyscyplinarnych.

### Bibliografia

- After the Science Wars*, (2001), [red.] K.M. Ashman, P.S. Baringer, London-New York, Routledge.  
Baringer Ph.S., (2001), „Introduction: the *Science Wars*”, [w:] *After the Science Wars*, [red.] K.M. Ashman, P.S. Baringer, London-New York, Routledge, s. 1–12.

<sup>11</sup> Szeroko ten problem dyskutuje Paweł Zeidler w artykule „Czy można zaobserwować orbitale? O problemie obserwowalności i realności przedmiotów teoretycznych”.



- Bricmont J., Sokal A., (2001), „Science and Sociology of Science: Beyond War and Peace”, [w:] *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, H. Collins, London-New York, The University of Chicago Press, s. 27–47.
- Brown J.R., (2001), *Who Rules in Science?: An Opinionated Guide to the Wars*, Cambridge, Mass, London, Harvard University Press.
- Dear P., (2001), *Revolutionizing the Sciences: European Knowledge and its Ambitions, 1500–1700*, Princeton, Princeton University Press.
- Gregory J., Miller S., (2001), „Caught in the Crossfire? The Public’s Role in the Science Wars”, [w:] *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, H. Collins, Chicago-London, The University of Chicago Press, s. 61–72.
- A House Built On Sand: Exposing Postmodernist Myths About Science*, (1998), [red.] N. Koertge, New York, Oxford University Press.
- Kołodkowski L., (2010), „Kapłan i błazen (rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia)”, [w:] L. Kołodkowski, *Nasza wesola apokalipsa*, Kraków, Znak, s. 49–83.
- Lynch M., (2001), „Is a Science Peace Process Necessary?”, [w:] *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, Harry Collins, Chicago-London, The University of Chicago Press, s. 48–60.
- Nowy eksperymentalizm. Teoretycyzm. Reprezentacja*, (1994), [red.] D. Sobczyńska, P. Zeidler, Poznań, Wydawnictwo Naukowe IF UAM.
- The One Culture? A Conversation About Science*, (2001), [red.] J.A. Labinger, H. Collins, Chicago-London, The University of Chicago Press.
- Pickering A., (1992), *Science as Practice and Culture*, Chicago-London, The University of Chicago Press.
- Pinch T., (2001a), „Does Sciences Undermine Science? Wittgenstein, Turing, and Polanyi as Precursors for Science Studies and the Science Wars”, [w:] *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, Harry Collins, Chicago-London, The University of Chicago Press, s. 13–26.
- Pinch T., (2001b), „Remarks on Methodological Relativism and *Antiscience*”, [w:] *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, Harry Collins, London, New York, s. 179–183.
- Shapin S., [2001], *How to be Antiscientist*, [w:] *The One Culture? A Conversation About Science*, [red.] J.A. Labinger, Harry Collins, London, New York, s. 99–115.
- Snow Ch.P., [1959]. *The Two Cultures and the Scientific Revolution*, New York, Cambridge University Press.
- Sokal A., (1996a), „Transgressing the Boundaries: Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity”, *Social Text* 46/47, s. 217–252.
- Sokal A., (1996b), „A Physicist Experiments with Cultural Studies”, *Lingua Franca*, s. 62–64.
- Sokal A., (2001), „What the Social Text Affair Does and Does Not Prove”, [w:] *After the Science Wars*, [red.] K.M. Ashman, P.S. Baringer, London, New York, Routledge, s. 13–28.



- Sokal A., Bricmont J., (2004), *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa, Prószyński i Ska.
- Tuchańska B., (2006), „O Sokalu z Bricmontem, Latourze i o tym, co z tego (nie) wynika”, *Nauka*, nr 1, s. 93–111.
- Zeidler P., (1993), *Spór o status poznawczy teorii. W obronie antyrealistycznego wizerunku nauki*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe IF UAM.
- Zeidler P., (1994), „Nowy eksperymentalizm a teoretycyzm. Spór o przedmiot i sposób uprawiania filozofii nauki”, [w:] *Nowy eksperymentalizm. Teoretycyzm. Reprezentacja*, [red.] D. Sobczyńska, P. Zeidler, Poznań, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, s. 87–108.
- Zeidler P., (2010), „Czy można zaobserwować orbitale? O problemie obserwowalności i rzeczywistości przedmiotów teoretycznych”, *Filozofia Nauki*, nr 4, s. 5–22.

### Science Wars – Origin, Warring Parties and the Problems To Be Solved

ABSTRACT. This article presents the genesis and the sides of the discussion which is held as part of the so-called “science wars”. Certain methodological aspects of “science war” after the “Sokal hoax” are discussed here. The term “science wars” refers to a popular debate that is taking place not only across the academic disciplines but also in the popular media. “Science wars” are waged between scientists who believe that science and its methods are objective and an increasing number of social scientists, historians, philosophers, and others gathered under the umbrella of “science studies”.

KEY WORDS: science wars, Sokal’s hoax, two cultures, SSK, methodological relativism, antiscience

Radosław Kazibut, Zakład Filozofii Techniki i Cywilizacji, Instytut Filozofii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, ul. Szamarzewskiego 89C, 60-568 Poznań, rkazibut@poczta.onet.pl